PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. **12 w południe** z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. **NADESŁANE** po 60 halerzy od wiersza. **ZAŁĄCZNIKI** w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja Administracja: **ul. Sławkowska 21, I. p.** Telefon Nr. 565.

Nr. 250. Kraków, Wtorek 1 listopada 1910. Rok III.

Wszechpolacy i antysemityzm.

Wszechpolacy, którzy pretendują rozwiązywać wszystkie zagadnienia społeczno-narodowe, przez długi czas nie wiedzieli, co zrobić z kwestją żydowską. Stanowiąc rodzaj pół-dziewic w polityce, które chcą zawsze iść jak najdalej, ale ze strachu zatrzymują się w pół drogi, szukali wszechpolacy przez długi czas drogi pośredniej. To się głosili być konsekwentnymi demokratami, to znowu asemitami, — to zakładali siecie na Gallów, Goldów i Feldsteinów, to znowu wyszczerzali zęby na tych, którzy im »czapką i papką« nie okazywali honorów.

Wreszcie prasa galicyjska otrzymała wczoraj za pomocą »depeszy własnej« zasadniczą enuncjację wszechpolską w kwestji żydowskiej. Donosi mianowicie »telegram«, że Rada Naczelna wszechpolaków w Królestwie 24 głosami przeciw 17 oświadczyła się za **ograniczeniem praw** żydów w samorządzie miejskim.

W »Gazecie Powszechnej« nie mamy zamiaru zabierać w chwili obecnej głosu w kwestji żydowskiej, jak się ona za kordonem przedstawia. Stosunki polsko-żydowskie w tamtej dzielnicy polskiej zaostrzyły się i są niezmiernie złożone. Wreszcie sądzimy, że w interesie Królestwa jest zastanawiać się nad tą sprawą z punktu widzenia nie zasad oderwanych ale praktycznej polityki dnia bieżącego. Tylko ludzie miejscowi, ponoszący odpowiedzialność całą za swe czyny mogą, zdaniem naszem, sądzić w ostatniej instancji o sprawie nietylko trudnej ale w dobie dzisiejszej z namiętnością traktowanej. To też nie mamy wcale zamiaru występować czy to za czy przeciw zasadniczej stronie uchwały, powziętej przez Radę Naczelną wszechpolaków w Kongresówce.

Ważniejszą dla nas na dziś rzeczą rozpatrzeć się w pobudkach i metodach politycznych, które skłoniły wszechpolaków do opublikowania swej enuncjacji. Kto wiedział dotychczas o istnieniu i myśleniu jakiejś „rady naczelnej" endecji w Warszawie? Skąd raptem owe lakoniczne „depesze" o poglądzie wszechpolaków na sprawę żydowską? Dlaczego wszechpolacy, którzy do dziś dnia tak systematycznie unikali jasnego wypowiedzenia się w kwestji żydowskiej, obecnie czują potrzebę zamanifestowania i to „telegraficznego", z dodaniem, że żydzi mogą ostatecznie liczyć na owych 17 mniejszości!

Następnie należy jeszcze rozpatrzeć się w warunkach czasu, wybranego przez endecję Królestwa do zamanifestowania swych sympatji do „ograniczenia praw" żydów w samorządzie miejskim. Wszak to ograniczenie praw jest już rzeczą postanowioną przez rząd rosyjski, bo ono jest wyłuszczone w projekcie rządowym o samorządzie miejskim dla Królestwa! W Dumie zaś stosunek stronnictw jest taki, że dziesięciu posłów polskich na szali nie zaważy, a gdyby mieli zaważyć na szali, to w **interesie nacjonalistów rosyjskich byłoby przeciwdziałać zamiarom wszechpolskim**, bo tym jednym pociągnięciem na szachownicy politycznej pozyskaliby żywioły żydowskie w kraju dla celów rusyfikacyjnych zarówno w Królestwie jak i w zabranym kraju. Jeżeli więc wszechpolacy jak żaby nastawiają się, by i ich odziać w mundur „ograniczania praw", to robią to nie z powodu kwestji żydowskiej ale w celach innych, które odnaleźć trzeba.

Odepchnięci przez kadetów, przeoczeni przez październikowców, skompromitowani wobec rządu, któremu postawili się jako „języczek u wagi", wszechpolacy chcąc jednak grać rolę pragnęliby zbliżyć się obecnie do prawicy skrajnej w Dumie petersburskiej. Kwestja żydowska ma być tym mostem, na którym wszechpolacy mają nadzieję spotkać się z czarnosecińcami.

I oto dlaczego aż „telegramem własnym" ogłasza się światu, że polska narodowa demokracja jest za ograniczeniem praw ludności żydowskiej w samorządzie miejskim.

Czy „czarna secina" wyjdzie na spotkanie i przyjmie podaną im rękę, to jeszcze wielkie zapytanie. W kwestji niemieckiej, w kwestji słowiańskiej nadzieje wszechpolskie zostały zawiedzione. Natomiast inny skutek jest pewny: ludność żydowska sama na własną rękę rozpocznie traktować z rządem rosyjskim. Wtedy kwestja polsko-żydowska zamieni się wyłącznie na kwestję państwową rosyjską. A jeśli zwrócimy uwagę na to, że ludność żydowska jest skoncentrowana w miastach, w których istnieć ma także kurja rosyjska, to skutki opłakane nowego manewru wszechpolskiego dadzą się łatwo przewidzieć.

Megalomanja, która przysporzyła narodowej demokracji tylu zwolenników w kraju, w którym niestety manja wielkości obok anarchji jest stałem źródłem nieszczęść politycznych, wiedzie wszechpolaków a z nimi i całe Królestwo z jednej klęski do drugiej. Obyśmy byli fałszywymi prorokami, ale trudno nie wyrazić obawy, by ostatnie szaleństwo wszechpolskie nie stało się początkiem niepowetowanych porażek polskich w politycznem życiu państwa rosyjskiego.

Ze Sejmu.

Dyskusja. — Czy można sparaliżować zakusy obstrukcyjne? — Lojalność w zawieraniu kompromisu. — Co znaczy „etap" w reformie?

Na mównicy sejmowej zmieniają się jedni mówcy za drugimi. W sobotę ubiegłą zabrał głos poseł **Milewski**, jeden z najlepszych mówców sejmowych, jeden z tych, którego słuchają z zajęciem zarówno przyjaciele, jak i przeciwnicy polityczni. Poseł Milewski ma nadto wielkie oczytanie polityczne. Można się nie zgodzić z tem, co jest osnową przemówień posła Milewskiego, ale trudno nie zgodzić się z jedną lub z drugą uwagą, jaką poseł Milewski robi o życiu politycznem kraju, a i innych narodów.

Między innemi poseł Milewski zauważył, że t. zw. parlamentaryzm przechodzi dziś w całej Europie przez przesilenie. Fakt ten jest konstatowany przez pisarzy i polityków zarówno konserwatywnych, jak i demokratycznych sposobów myślenia. Wobec tego — konkluduje poseł Milewski — reprezentacja **interesów** zjawia się jako środek leczniczy niedomagań parlamentarnych doby dzisiejszej.

Jest w tem, co poseł Milewski powiedział, wiele prawdy, ale jak ma być zrealizowana zasada reprezentacji interesów? Zapewne, że każdy interes społeczny jest czynnikiem ważnym w życiu społecznem i nie można gwałtem nikogo i niczego upośledzać. Tem mniej stosunek wzajemny różnych interesów i warstw zmienia się, a jednocześnie ulega zmianie i rola przewodnia, przynależna dziś jednemu, jutro drugiemu interesowi społecznemu lub warstwie społecznej.

Przemówienie posła Milewskiego należy nazwać godnem zastanowienia się zbiorem uwag cennych nad zjawiskami politycznemi; można jednak porobić „uwagi nad uwagami" i niejedną myśl, rzuconą przez wymownego posła, oświecić z innego punktu widzenia. Na to jednak nie mamy obecnie miejsca ani czasu gdyż należy zanotować inne wrażenia, jakie wywołuje tocząca się obecnie dyskusja nad sejmową reformą wyborczą.

Nawet skrajna prawica konieczność reformy uznaje. Zbliża się chwila, w której stronnictwa polskie kompromis zawrą. Ale czy dojdzie do kompromisu z posłami ruskimi? Ci ostatni stawiają żądania w każdym razie dla doby obecnej zbyt daleko idące. A jednocześnie rozlegają się groźby ze strony posłów ruskich, że uniemożliwią przeprowadzenie reformy im nieodpowiadającej. Mimowoli rodzą się dwa zapytania, pierwsze: czy posłowie ruscy swe groźby spełnią, oraz drugie: czy nie można sparaliżować zakusów obstrukcyjnych posłów ruskich?

Na pierwsze pytanie trudno dać odpowiedź pozytywną. Co się tyczy drugiego pytania, to odpowiedź zależy od stopnia solidarności, która łączyć będzie posłów polskich. Jeżeli wszystkie stronnictwa polskie postanowią iść karnie, to wbrew obstrukcji ruskiej Sejm może **obecnie** uchwalić prowizorjum budżetowe, a jednocześnie ustalić podstawy dla reformy wyborczej, pozostawiając Wydziałowi krajowemu opracowanie szczegółów ustawy, poczem Sejm może odroczyć się na kilka miesięcy. Przez ten czas posłowie ruscy przekonają się, że w Wiedniu nie otrzymają od nikogo pomocy przeciw postanowieniom większości polskiej i... ustąpią. Czas wielki, by w polityce ruskiej zapanował kierunek umiarkowany i kompromisowy. Wszak poseł Kost' Lewicki sam słusznie zauważył, że obecna reforma jest tylko »etapem«. Dlaczego więc stać na przeszkodzie temu „etapowi".

Trzeba jednak porozumieć się co do znaczenia słowa „etap". Mamy nadzieję, że poseł Lewicki słowo „etap" pojmuje jako zaspokojenie doraźnych już potrzeb, które jednak mogą się zmienić, rozszerzyć i wymagać nowego sposobu zaspokojenia, t. j. nowych reform. Jeżeli mówimy, że dzisiejszy kompromis daje nam „etap" w reformie wyborczej, to rozumiemy to słowo zupełnie lojalnie, nie mając na myśli, by zaraz nazajutrz po nowych wyborach nosić się z my-

W dzień zaduszny.

— A. N.

Napis na grobie.

Memento mori...

Gdy mija kres czarownych dni,
noc kirem przyobleka świty — — —
gdy melancholją spowite błękity
w zadumie toną,
a cisza trumienna, cmentarne ściele łożyska...
. . . .
gdy mgieł opary skroplone, ścierniska
mogił roszą, — niby łez oponą,
a przeszłości legendy duch żałoby śni...

pomnij:

symbolem szczęścia ziemskiego
zmienności pór roku zjawisko — —
— — — wiosny żywota wszelkiego
kres blisko...

Memento mori!

ZYGMUNT WITKOWSKI.

Zaduszki.

Wszedłem w cmentarne wrota — nieprzebrane tłumy
Człowieczych istnień snują się między grobami...
Na czołach widne piętno żałobnej zadumy...
Jesień współczuje z nimi deszczowemi łzami.

Z darni mogilnych barwne płomyki się chwieją
Lamp kolorowych, co w tym mnogim ludzkim tłumie
Jak świetlne duchy zmarłych wiewnie się błąkają
I pozagrobowym smętem na wsze strony sieją...
I szepcą swoje modły — nikt ich nie rozumie...
I między przybyłymi swych blizkich szukają —

Cisza wokoło... Czasem jeno dziecię małe,
Co nie zna jeszcze smutku, nie zna jeszcze życia,
Swoją nieświadomością dziecięcą rozśmiane
Zawoła: „Mamo! jakie lampeczki cacane"!..
Nie wie, że na niedolę przez swe życie całe
Wyszło na świat ten szary z niebytu ukrycia.

Dziwnie mi smutno — Wlokę się między tłumami
Z sercem tęsknoty pełnem, piersią wstrząsa łkanie...
I tak się pod ciężarem żałoby ugina
To biedne serce moje, że chciałbym modłami
Zdławić ten smutek czarny... Daremne żądanie!
Dusza się nawet modlić z bólu zapomina...
I tylko wiecznie myśleć muszę o ludzkiem istnieniu,
Że jest takie błazeńskie nędzne, nieprzychylne...
Że wciąż przy każdym z ludzi śmierć stoi koścista
W czarnem, zszarganem błotem, łachmaniem odzieniu...
Pieje przez żółte zęby pieśni swe mogilne
I na dzikiej piszczałce Przeznaczenia śwista.
— — — — — — — — — —
Nad lasem krzyżów nadgrobnych się rozwlekły
Mgły blade, sino-szare głuchą monotonią — —
A drzewa cmentarne gałęzie w szron oblekły
I z wiatrem suche liście, jak łzy żalu ronią.

HERMAN RECHT.

Męczennicy...

Odeszli...
— — — zgasły gwiazdy cudne,
ćmię mogił zdobiąc cennymi klejnoty
cnót...
— — — ziemskiego jestestwa złudne
tonie,
(niby chwilowo lśniący blask złoty
czerwieniejących metali)
chłoną ku świtom bieżące duchy
u czynów wrót — — —
dusze ze spiżu i stali
niewoli gnące łańcuchy.
— — — — — — — — — —

Odeszli ciałem...
— lecz duch ich trwa wszędzie,
serca potomne krwawą znacząc wstęgą
niezkojonej blizny...
— — — — — — — — — —
pod bluzą roboczą, czy chłopską siermięgą
biją konających serc bratnich akordy —
— — —
duch ich miłością wielką sprzęgać będzie
pokoleń dusze
względem ojczyzny —
mściciele budząc za knuty i mordy,
Sybir-niewolę, duchowe katusze!
— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —

ślą nowych kroków do zreformowania ustawy wyborczej.

Sejm w nowym składzie musi przedewszystkiem pracować i zająć się gospodarczemi i administracyjnemi sprawami kraju. Dopiero gdy się okaże, że przeprowadzona — o ile się przeprowadzi — reforma nie daje tego, czego się od reformy spodziewamy, Sejm przyszły braki obecnie dokonanej reformy uzupełni.

Trzeba jasno sprawę tę postawić. Nie należy stawiać przeszkód sztucznych dla nowych reform. Ale z drugiej strony stronnictwa, zawierające kompromis, muszą działać lojalnie, bez ukrytej myśli, by sprawę reformy wyborczej na nowo podnieść, zanim życie tego nie zażąda. Dlatego też potępiając zamysły sztucznej petryfikacji urzczyście wyrzec się trzeba zamysłów stworzenia nowej agitacji o reformę wyborczą, zanim Sejm w nowym swym składzie nie zrobi wszystkiego, by zadanie swe spełnić.

Nie można kłaść tamy dla reform ani też naznaczyć im sztucznych granic, ale każda reforma polityczna, będąc tylko środkiem, musi mieć swój obieg krwi, by się tak wyrazić, prawidłowy. I dlatego oświadczamy, że widząc w każdej ustawie tylko „etap" do czegoś lepszego, chcemy jednak każdej nowej reformie dać możność i czas rozwoju w cichej i pozytywnej pracy. Szczególnie kompromisowo przeprowadzone ustawy muszą być należycie i cierpliwie zastosowane zanim się do nowych zmian przystępuje.

O budowę dróg wodnych.

Komisja wodna odbyła w sobotę posiedzenie bez udziału posłów ruskich, w obecności reprezentanta rządu radcy namiestnictwa Ustjanowskiego. Przyjęto referat pos. Kędziora o przedłożenie Wydziału krajowego z r. 1908 i 1909 w sprawie budowy dróg wodnych w kraju wraz z rezolucjami:

Sejm obstaje przy wykonaniu ustawy z 11 czerwca r. 1901 w całej rozciągłości, a przedewszystkiem przy wykonaniu kanałów galicyjskich i wzywa rząd, aby bezzwłocznie przystąpił do budowy kanału spławnego Odra-Wisła na przestrzeni galicyjskiej Zator-Samborek i aby zarządził jak najrychlejsze opracowanie szczegółowego projektu kanału Wisła-Dniestr, z odgałęzieniem do Lwowa.

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby przy ustaleniu trasy kanałowej postarał się o doprowadzenie kanału galicyjskiego do granicy śląskiej w Dziedzicach i do Halicza, tudziez o zastosowanie wymiarów kanału galicyjskiego do statków o pojemności 600 ton, oraz o skanalizowanie Dniestru od Rozwadowa do Halicza.

Demonstracja socjalistyczna.

W sobotę popołudniu zjawiła się u marszałka krajowego we Lwowie deputacja partji socjalno-demokratycznej polskiej i ruskiej z posłami parlamentarnymi i delegatami kilkunastu miast prowincjonalnych, aby wyjaśnić stanowisko partji co do sejmowej reformy wyborczej. Imieniem deputacji przemówił poseł Hudec, który zaznaczył, że jego stronnictwo nie rezygnuje z 4 przymiotnikowego prawa głosowania do Sejmu, uznając jednak, że obecnie jestto niemożliwe zgodziłoby się na kompromis; zastrzega się jednak przeciw petryfikacji fazy przejściowej i przeciw temu, aby ustanawiano zbyt małą liczbę mandatów klasy robotniczej, bo to zamiast uspokojenia, wywołałoby jeszcze większe rozgoryczenie.

Wywody te uzupełnił poseł Wityk, który zaznaczył, że skoro sprawa narodowościowa ma być rozwiązana w Sejmie, powinni w nim zasiadać reprezentanci wszystkich stronnictw polskich i ruskich.

Marszałek w odpowiedzi zaznaczył, że o przymiotnikach nie może być mowy. Co do petryfikacji, to nie ma mowy o kurjalnem „veto", tylko chodzi o utworzenie pewnej kwalifikowanej większości dla uchwalić się mających pewnych zmian prawa wyborczego. Marszałek zaznaczył, że od czasu gdy ostatni raz przyjmował deputację robotniczą, sprawa sejmowej reformy postąpiła o ważny krok naprzód i jest nadzieja, że niebawem będzie załatwioną. Następnie rozmawiał marszałek z deputacją o szczegółach mającego się dokonać kompromisu.

Deputacja przedstawiła się następnie w kuluarach prezesom trzech stronnictw demokratycznych, a mianowicie posłowi Leowi, Stapińskiemu i Lewickiemu, którzy ją wspólnie przyjęli. Przemówili pp. Hudec i Wityk, a prezesi stronnictw odpowiedzieli, że sprawę uważają za nagłą i dołożą wszelkich starań, aby ją doprowadzić do skutku.

Potem deputacja zdała sprawę z misji swojej zebranym przed gmachem sejmowych tłumom, 2000 osób liczącym, poczem uformował się pochód, który ruszył pod pomnik Mickiewicza. Tu przemawiali posłowie Hudec i Wityk i p. Misiołek z Krakowa. Zebrani chcieli następnie udać się pod namiestnictwo, ale policja rozproszyła demonstrantów, przyczem kilka osób aresztowano.

Rada Narodowa

odbyła posiedzenie celem dalszego ukonstytuowania się. Skarbnikiem wybrany p. Vivien, do Komitetu wykonawczego pp. Stadnicki, prof. Grabski, red. Vogel, Baudrowski, Wasung i Thulie.

Uznanie dla posłów Ciągły i Germana.

Starosądeczanie urządzili u siebie dnia 23 bm. wiec polityczny, na który zaprosili posłów Dra Germana i T. Ciągłę wójta z Podegrodzia. Jeden więc niedawny jeszcze wszechpolak, drugi zaś ludowiec, dostateczna tedy podstawa do przypuszczenia, że dyskusja może być nad wyraz ożywioną.

Poseł German usprawiedliwił swą nieobecność zajęciem pracą w delegacjach we Wiedniu.

Pod przewodnictwem p. T. Flisa potoczył się wiec szparko, zagajony przez p. A. Waligórę. Złożył więc przedewszystkiem swe sprawozdanie poseł Ciągło w jędrnych i pięknych słowach. Po przemówieniu jego zwrócili się doń obecni z szeregiem interpelacji i życzeń a to p. rejent Obmiński w kwestji kanałowej, p. Bosak w sprawie ułatwienia kredytu stworzeniem filji Banku Austro-węg. przy kasie zaliczkowej, użalając się na zdzierstwa Banku dla handlu i przemysłu.

Kulminacyjnym punktem zgromadzenia była sprawa — które tytuł: »Kwestja Dra Germana«.

Pan Bosak naprowadził, ile Dr. German zrobił już dla Starego Sącza, że wystarał się o to, że wojskowość zamawia buty u szewców, zaś kolej futra u kuśnierzy w Starym Sączu i zainterpelował p. Ciągłę jak się zapatruje na działalność Dr. Germana.

Ciekawi wszyscy byli na odpowiedź posła ludowca i doprawdy, że uczuli się zbudowanymi tym objawem sprawiedliwości z jego strony.

Poseł Ciągło podniósł z wielkiem uznaniem tak pracowitość jakoteż zdolności polityczne i powagę posła miasta Starego Sącza i napiętnował dosadnie tych, co w Nowym Sączu na partyjnem zebraniu uchwalili wotum nieufności temu, co jest delegatem wszystkich, a nie wyłącznie pp. Kryczyńskiego i Obrzuda.

Na wniosek p. Młyńskiego uchwalono wotum ufności i podziękowania posłom Germanowi i Ciągle.

Na sali byli ludzie należący do obozów najrozmaitszych, była bowiem inteligencja, mieszczaństwo i lud, z politycznych obozów byli bardzo licznie reprezentowani nawet socjaliści, a jednak wotum wypadło jednogłośnie.

Pochlebny to dla obu posłów objaw — a znamienny dla wszechpolaków, którzy tracą w miastach resztki wpływów.

Obserwator.

Dom Polski w Morawskiej Ostrawie.

Przed laty dziesięciu, gdy w tem zagłębiu węglowem, najdalej wysuniętem na zachód od prastarej ziemi śląskiej, a grupującem w sobie wielką ilość robotników polskich, gdy wznoszono mury przyszłego »Domu Polskiego — zapał wśród społeczeństwa był ogromny i wielu znalazło się ludzi chętnych, którzy wzięli 20-koronowe udziały na ten cel. »Dom Polski« stanął i przeszedł przez swoje lata finansowego kryzysu — ale zapał powszechny ostygł, jak niemal z zasady obojętnieje tutejszy ogół rychło po pierwszych entuzjazmach, jeżeli chodzi o dalsze jakie placówki, odleglejsze terytorjalnie, choć tak bliskie ideowo. Cała walka na kresach zachodnich, cała kwesja śląska wybucha u nas od czasu do czasu jakimś fajerwerkiem, po którym nic nie zostaje realnego. Tak samo było i z »Domem Polskim«, który nawet w chwilach dla siebie najfatalniejszych nie znalazł zrozumienia u społeczeństwa. Dowodem zresztą tego był wczorajszy wiec publiczny, odbyty w obecności zaledwie kilkudziesięciu osób, których ostatecznie uchwały również naprzód sprawy nie popchnęły, zadowalając się rezolucjami z wezwaniem do ogółu o poparcie o platonicznej, jak zawsze w takich wypadkach wartości.

Historja »Domu Polskiego« w Morawskiej Ostrawie może być bolesną nauczką i przestrogą dla wszystkich szlachetnych zapaleńców, jak nie należy brać się do stawiania tego rodzaju placówek. Kosztorys, opiewający na 70 tysięcy, przekracza budowniczy do 130 tysięcy i potem umyka do Ameryki — ideowcy płacą w ten sposób »frycowe«. Budynek jest już pod dachem, ale niema go za co wykończyć i urządzić wewnątrz. Więc nowe długi trzeba zaciągnąć.

Niemiecki bank w Bernie daje pożyczkę grubszą, której procenta wraz z amortyzacją wynoszą rocznie 5 tysięcy — bracia Czesi są więcej wyrachowani, bo czeski browar w Mor. Ostrawie pożycza wprawdzie 40 tysięcy, ale nie chce przyjąć spłat ratalnych, tylko albo odrazu cały kapitał, albo same procenta, wynoszące rocznie 2 tysiące, — w dodatku mały warunecznek: w restauracji »Domu Polskiego« wolno szynkować piwo tylko z czeskiego browaru...

Polski wielki browarnik, p. Goetz z Okocimia mierzy kresy interesem browarniczym i kiedy mu proponują, by pożyczką 40 tysięcy, spłacalną w ratach, wykupił »Dom Polski« z niewoli czeskiej, oświadcza, iż przedstawiałoby to dla niego interes dopiero wtedy, gdyby restauracja ta szynkowała w ciągu roku tysiąc hektolitrów... Aby zaś nie nazywało się, że p. Goetz nie jest patrjotą, zobowiązuje się przez 6 lat dawać na ten cel po 500 koron rocznie.

W całym kraju nie można znaleźć ani jednej instytucji finansowej, któraby przyjęła pretensje browaru czeskiego — nie poczuwają się też do tego instytucje oświatowe nasze, a Towarzystwo szkoły ludowej, oficjalnie o to proszone, kryje się poza formalność, że »Dar Grunwaldzki« przeznaczony wyłącznie na szkoły kresowe. Zapominają ci panowie, że z chwilą zaprzepaszczenia „Domu Polskiego" w Mor. Ostrawie trudno będzie się ostać i tamtejszej szkole polskiej, która w nim znajduje pomieszczenie, że wraz z nim upadnie i wpływ nasz tam i duch narodowy wśród polskich robotników, którzy, niepodtrzymywani dalej takiem ogniskiem polskości, podatniejszym będą materjałem dla przekupstw czeskich, gdy pójdzie o duszę dziecka, zapisanego do szkoły.

Grozę takiego rozpaczliwego położenia powiększała jeszcze i wisząca nad »Domem Polskim« licytacja, której wprawdzie udawało się szczęśliwie w tym roku uniknąć, ale nie usunąć całkowicie, bo jeśli w następnych latach nie popłyną datki obficie, albo jeśli się nie znajdzie jakiegoś radykalnego środka — katastrofa jest nieunikniona.

Jednym z takich najradykalniejszych środków byłoby sprzedanie dobrowolne gmachu, a wystawienie z uzyskanych pieniędzy czegoś mniejszego. Zbyt to jednak ryzykowna rzecz, a poderwać może znaczenie nasze w tem gnieździe kresowem. Z paru stron podnoszą, że »Dom Polski« nie nadaje się na budynek szkolny — jakim jest dziś w znacznej swojej części — gdyż wyziewy restauracyjne źle oddziaływują na moralność dziatwy. Jest w tem pewna racja, ale nie należy zapominać, że to wyjątkowe warunki, a taki stan dozwala na dużo. Jeślibyśmy mieli do wyboru, co lepiej, czy szkoła polska w takiem, niezbyt stosownem dla niej, pomieszczeniu — czy nigdzie, bo innego budynku nikt na ten cel nie wynajmie, jak wogóle nigdzie indziej Polacy przytułku żadnego nie znajdą — to chyba każdy przyzna, że lepsza szkoła taka, niż żadna.

Tajemnica tragedji „Domu Polskiego" — dlaczego nie spotyka się z takiem poparciem, na jakie zasługuje — leży w tem, iż, jak we wszystko, wmieszane tu są antagonizmy i uprzedzenia polityczne. Robotnik polski w Morawskiej Ostrawie zorganizowany jest zawodowo w partji socjalno demokratycznej — stąd mylny wyciąga się wniosek, że ratując „Dom Polski", działa się na korzyść socjalistów. Dyrekcja „Domu Polskiego" z siedzibą w Krakowie jest w rękach przeważnie ludowców — znowu z tego powodu krzywe oko wszechpolaków z TSL., którzy sami instytucji tej wziąć nie chcą, a innym nie pomogą. Z jednego i drugiego względu płyną ataki chrześcijańsko-socjalnego „Głosu Narodu" na „Dom Polski", ataki nieuzasadnione i na wiecu wczorajszym odparte należycie. I na tymże wiecu stwierdził przedstawiciel tamtejszych socjalistów, że im „Dom Polski" dla ich roboty społecznej, partyjnej nie jest potrzebny, bo na to mają inne placówki tam i lokale — ale podtrzymanie

---

JANINA ĆWIKOWSKA.

Przy twym grobie.

(z cyklu „W czarnej zorzy")

Tutaj śpi serce me i tutaj mię usłyszy.
Do drogiej ziemi tej przycisnę pierś w pokoju—
Idziemy w dłoni dłoń — w ogromnej, złotej ciszy
Przez fjołkową ruń — po trudzie i po znoju—

Idziemy w dłoni dłoń — przez fjołkowe pola
Słodka poświata gwiazd — w promienie nas zamienia —
Twoją przecichą skroń otacza aureola,
Na moją pada zmierzch ziemskiego jeszcze cienia.

Lecz wiem: nie długo tak iść mi z Twą dłonią w dłoni
Przez fjołkową ruń — przez łąkę ozorzoną —
Ze zmierzchem swoich lic — pod światłem Twoich skroni —
Wiem, że gdy ocknę się — odejdziesz znów odemnie,
Choć będę wołać „wróć!" zaklinać nadaremnie—
Nie wrócisz. Dzieli nas nietylko ziemi łono...

JÓZEF ZMARZŁY.

NA JEDNĘ NUTĘ.

I.

W trzy dni po śmierci złożono cię w grobie...
Gromadka wiernych na trumnę rzuciła
Po grudzie ziemi .. i wzrosła mogiła,
Która twe ciało na zawsze pokryła —
A mnie ból w duszy pozostał po tobie...

II.

Minęło odtąd już pięć lat bez mała;
A przecie w którą stronę rzucę okiem,
Wszędzie cię widzę — twoja postać biała
Stoi przedemną, patrząc smutnym wzrokiem...

Jak gdyby mglistym okryta obłokiem
Zbliża się do mnie — jakby mówić chciała;
Lecz gdy wyciągnę rękę — szybkim krokiem
Umyka i w mgle rozpływa się cała...

Tak na pustyni wędrowiec znużony,
Kiedy już prawie upada z pragnienia,
Spostrzega w dali źródło wśród palm cienia;

Śpieszy ku niemu nadzieją pędzony,
Aż kiedy bliżej przybył, wówczas widzi,
Że to złudzenie tylko, co zeń szydzi...

III.

Od kiedy zniknąś mi, jak sen uroczy —
Odtąd mi tylko serce boleść targa,
A z piersi mojej rwie się cicha skarga,
Że cię w tem życiu już nie ujrzą oczy...

Tylko nadziei słowa szepce warga,
Że gdy śmierć skrzydła nademną roztoczy,
Wtedy się dusza moja z Twą zjednoczy —
A związku tego żadna moc nie starga...

Więc śmierci wzywam — pragnąłbym się rzucić
W jej chłodne, boleść kojące ramiona;
Odejść w zaświaty — i więcej nie wrócić...

Tam bowiem dusza moja z Twą złączona
Będzie na wieki hymn miłości nucić,
Niestarganemi węzły skojarzona...

IV.

Ach! jam jest jako znużony wędrowiec,
Który, jak innych podróżników wielu,
Ostatkiem sił swych wlokę się do celu...
A celem — cichy, samotny grobowiec...

Ku niemu rwie się dusza utęskniona,
Ku niemu myśli me tęsknotą gnane
Lecą, jak stado ptaków zabłąkane —
K' niemu omdlałe wyciągam ramiona...

O, przybądź śmierci! Niechaj zamknę oczy,
Niechaj je zamknę na spoczynek wieczny,
Niech w grobie znajdę przytułek bezpieczny
Przed tą boleścią, co mi duszę tłoczy...

Co serce moje rozdarła na ćwierci —
I wygasiła w niem wszystkie zapały,
Co do niedawna takim ogniem tlały...
Dziś nic w niem niema — więc zabierz mnie Śmierci!

„Domu Polskiego" to interes czysto narodowy, mający o tyle i ogólno-polityczne znaczenie, że z jego upadkiem prysną także u Czechów i Niemców wysokie wyobrażenia o potędze polskiej i solidarności.

Takie myśli snuli wczorajsi mowcy na wiecu w sali Rady miejskiej, zagajonym przez prezesa Dyrekcji „Domu Polskiego" dra Wróbla, który też przedłożył obszerny w tej sprawie referat. Cyframi szczegółowemi uzupełnił go skarbnik Dyrekcji p. Pająk obliczając, iż w przyszłym roku najmniej o 2 tysiące koron trzeba się będzie zwrócić na ten cel do nowych źródeł ofiarności publicznej. Wiecowi przewodniczył p. Porębski, sekretarzowali pp. Przybylski i Stączek. Na sali obecna była także delegacja kresowa, złożona z p. Kiedroniowej, dr. Seidla, inż. Brzezowskiego i nauczyciela Klicha. W dyskusji zabierali głos pp. Ligęza, dr Seidl i dyr. Krzyżanowski, który też postawił uchwalone przez aklamację następujące rezolucje:

1) »Wiec po wysłuchaniu sprawozdania Dyrekcji uznaje wielką doniosłość Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie, jako ważnej narodowej placówki na zachodnich kresach i dlatego wzywa nietylko wszystkie narodowe instytucje, ale wogóle całe polskie społeczeństwo tak w kraju jak i poza jego granicami, by nie skąpiły hojnych ofiar dla uratowania grożącego jej upadku, oraz zapewnienia jej materjalnego bytu. Uważając dom ten za pierwowzór domów ludowych na całym obszarze ziem polskich, a uznając instytucję domów ludowych za środek nader praktyczny do tem skuteczniejszego szerzenia oświaty, zwraca się wiec w pierwszym rzędzie do wszystkich towarzystw oświatowych o moralne poparcie i krzewienie myśli o budowie domów ludowych wszędzie tam, gdzie ich dotąd niema.

2) »Wiec uchwala wyrazić publiczne podziękowanie wszystkim dotychczasowym ofiarodawcom, zasilającym fundusze Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie, oraz tej części polskiej prasy, która stale z życzliwością odnosiła się do spraw tej instytucji.

3) »Wiec wzywa wszystkie powołane do tego czynniki, aby jak najrychlej starały się wprowadzić w czyn pokutującą u nas od długiego szeregu lat bezowocnie myśl o budowie domu ludowego w Krakowie«.

Uroczystości bialskie.

Wedle zapowiedzi odbyła się wczoraj w Białej uroczystość poświęcenia gmachu seminarjum nauczycielskiego męskiego i gimnazjum realnego.

Nadzwyczaj piękna pogoda sprzyjała pochodowi. Urząd policyjny miasta Białej — bezstronnie stwierdzić należy — poczynił najdalej idące zarządzenia, by uroczystość poświęcenia nie została zakłóconą, ze strony Niemców, jak to grożono z kilku stron. Liczne patrole policyjne przebiegały wszystkie ulice i uliczki i czuwały, by wyrostki niemieckie nie gromadziły się.

Do godziny 9-tej ulice miasta były zupełnie puste, tak, iż zdawało się, że cały obchód nie uda się.

Dopiero o godzinie wpół do 10-tej ulice miasta wypełniły się publicznością polską, zdążającą na plac zborny przy ulicy Kolejowej, gdzie nastąpiło

uszykowanie pochodu

w którym szła młodzież wszystkich trzech zakładów naukowych polskich z muzyką, straże pożarne z okolicznych wsi, reprezentanci gmin i Towarzystw okolicznych, Macierzy szkolnej śląskiej i goście ze Śląska Zarządu głównego TSL. wraz z gośćmi — wreszcie Biała tj. Rada powiatowa, rękodzielnicy, Czytelnia polska, Sokoli z Białej, Bielska, Wadowic i Kęt — a za nimi szeroka publiczność. Liczny zastęp uczestników uroczystości, wynoszący około 3.000 osób, wyruszył z placu zbornego przy dźwiękach muzyki do kościoła farnego na nabożeństwo, które odbyło się w obecności biskupa Nowaka.

Po nabożeństwte wyruszył pochód w tym samym porządku do gmachu szkolnego, na

uroczystość poświęcenia.

Dziedziniec szkolny zajęły niezliczone tłumy publiczności. W pięknie przystrojonej auli wywieszono portret nieznanego ofiarodawcy, który swym darem pokrył prawie $^1/_8$ część kosztów budowy tego gmachu, wynoszących przeszło $^1/_4$ milion koron. Jest nim śp. Jałorzykowski, z Królestwa polskiego.

Przed poświęceniem odśpiewał chór studencki pieśń „Benedictus", a następnie po odśpiewaniu „Veni creator" ks. biskup Nowak dokonał poświęcenia gmachu szkolnego, poczem w półgodzinnej przemowie uzasadnił potrzebę krzewienia wiary chrześcijańskiej jako głównego czynnika rozwoju oświaty, wyłuszczył obowiązki profesorów, uczniów i społeczeństwa wobec Boga i Ojczyzny i zakończył podziękowaniem wszystkim tym, którzy przyczynili się do wzniesienia tego gmachu.

Następnie zabrał głos p. radca Zaleski, który imieniem Rady Szkolnej Krajowej złożył w ręce prezesa T. S. L. i dyrektora tut. gimnazjum podziękowanie za trudy poniesione około wzniesienia tego gmachu.

Po nim zabrał głos prezes Rady powiat. bialskiej poseł Łazarski, dziękując biskupowi Nowakowi za poświęcenie gmachu.

Dalej przemawiali imieniem uniwersytetu krakowskiego p. Morawski, imieniem Sokolstwa polskiego mecenas Rowiński, imieniem Macierzy szkolnej śląskiej profesor Mohr.

Imieniem Zarządu głównego T. S. L. przemawiał prezes jego poseł Bandrowski, przedstawiając stopniowy rozwój i powstanie szkół kresowych w Białej i okolicy, oraz środki i osoby, których użyto przy wznoszeniu tego gmachu. — Z Koła tarnopolskiego przemawiał prof. Srokowski.

W końcu zabrał głos dyrektor obu zakładów p. Stein i rzewnemi słowy złożył podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do wzniesienia tego przybytku oświaty i tym, którzy brali udział w jego poświęceniu, a następnie zwrócił się do młodzieży szkolnej, wzywając ją do wytrwałej pracy.

Szereg przemówień zakończył uczeń III. kursu seminarjum nauczycielskiego Tadeusz Malicki, przyrzekając imieniem młodzieży szkolnej wdzięczność względem społeczeństwa za ten piękny dar.

Na zakończenie odczytano nadesłane telegramy, wśród których powszechną uwagę zwróciły gratulacje od burmistrza m. Białej (Niemca) i jego zastępcy.

Równoczeście do tłumów, które się nie mogły pomieścić w auli, przemawiali na dziedzińcu szkolnym: poseł Wiącek, prof. Podgórski i p. Tabaczyński. Następnie odbyło się zwiedzenie gmachu, które trwało do godziny 3. Po skończonym akcie poświęcenia udali się liczni goście na

wspólny obiad

do hotelu pod „Czarnym Orłem", podczas którego toastowali: prezes Bandrowski, prof. Srokowski, wiceprezydent m. Krakowa p. Szarski, dyr. Stein, poseł Łazarski, starosta Biesiadecki, poseł Dobija, adwokat Gross, adwokat Gertler, prof. Podgórski, ks. Macheta z Wadowic, Dr. Myciński jako reprezentant niemieckiej gminy Lipnik.

Z wygłoszonych toastów na szczególniejszą uwagę zasługuje przemówienie p. Steina, który podniósł zasługi tutejszych władz, położone około wzniesienia gimnazjum jako to starostwa, Rady powiatowej, a w szczególności Rady gminnej miasta Białej, która aczkolwiek niemiecka szła na rękę tut. Zarządowi przy budowie gimnazjum i okazywała dużą życzliwość. — Nawiązując do tego, podniósł dr Gross, że mimo wielkiej życzliwości rządu i Rady gminnej m. Białej, Polacy w Białej są pod każdym względem bardzo upośledzeni.

Match

O godzinie 3 popołudniu odbyły się na boisku gimnastycznem zawody w piłce nożnej między bialskimi drużynami: sokolą (biało-czerwoni) a studencką „Kres" (czerwoni) z wynikiem 2:2

Wieczór Kościuszkowski.

Uroczystość zakończono Wieczorem Kościuszkowskim, na którym odegrano dramat w jednym akcie »Matka żyje«. Pod świetną reżyserją prof. Matuszewskiego przedstawienie wypadło wspaniale.

W głównej roli była p. Klimek wprost niezrównaną; świetnie wywiązali się z swej roli pp. Matuszewski, Klimek, p. Hrabiowia i inni.

Powagi dnia tego nic nie zakłóciło.

Wiec służby państwowej.

Wczoraj odbył się w sali magistratu wiec służby państwowej z porządkiem dziennym: drożyzna artykułów spożywczych i mieszkań i pragmatyka służbowa.

Zagajał i przewodniczył p. Ratyński, referaty obydwa wygłosił p. Rosół. Na sali, wypełnionej po brzegi wiecującymi, jawili się posłowie Gross i Sikorski. Usprawiedliwienie nadesłali poseł Liebermann i Wójcik, który co niedzielę odbywa sejmiki relacyjne w powiecie.

Po wyczerpujących referatach rozwinęła się nadzwyczaj ożywiona dyskusja, w której do głosu zapisywało się mnóstwo ludzi. Wszyscy mowcy oświadczali się solidarnie za rezolucjami, które też zostały uchwalone.

Wiecujący objawili ogromne zainteresowanie się tematem obrad i nie dziwota. Wszakże chodziło o sługi państwowe, a więc o tych białych murzynów, wydziedziczonych z praw i chleba. W ciężkie jarzmo wprzągnięci, wiodą oni żywot nędzny o głodzie i chłodzie, poniewierani niejednokrotnie.

Nie dziwimy się więc, że z ich piersi, jakby jęk, wyrywały się słowa gorzkie pod różnymi adresami. Co innego nas niepokoi.

Kto bliżej zaobserwował całość, ten musiał zauważyć pewien dysonans, jaki w temat wprowadzili niektórzy. Rzecz robiła takie wrażenie, jakby przy tej sposobności partja socjalna chciała upiec swoją pieczeń, jakąby połknęła smacznie przy najbliższych wyborach. Przemówienia adherentów stronnictw »P.P.S.« miały charakter wybitnie agitacyjny. Wzywano do łączenia się z czerwonym sztandarem, a nawet jeden zatytułował obecnych stereotypowem »towarzysze«.

Wiemy o tem, że Koło polskie nie we wszystkiem czyniło tak, jakby czynić było powinno. Ale też wiemy, że przyczyna tego leży w tem, iż ci, co się o kierownictwo jego pokusili trawili czas na agitacyjnych, na słuchaczy w kraju obliczonych mowach, trawili go we walkach o berło dzierżone nie udolną ręką, naśladując ruchy poprzedników aż do karykatury.

Jednak wiemy również, że właśnie temu Kołu polskiemu, należy przy najbliższych wyborach wstrzyknąć nieco świeżej odżywczej krwi, wyrzucając precz tych, co z »Kołem« zrobili chirurgiczny eksperyment, niosąc dlań krew nieraz za ospałą, a nieraz aż zanadto gorącą.

Czy jednak osiągnie się to drogą, jaką propagowali na wiecu niedzielnym panowie socjaliści, w to pozwalamy sobie wątpić.

KRONIKA.

Polskie przedstawienie wteatralne we Wiedniu. Koło króla Sobieskiego P. T. S. L. k. uczczeniu rocznicy listopadowej urządza przedstawienie amatorskie dnia 5 listopada w sali Towarzystwa kupieckiego, I Johannesgasse 4, o godz. 7 i pół wieczór. Odegraną będzie sztuka patrjotyczna „Gwiazda Syberji". Dochód przeznaczony na założenie „Ochronki polskiej" w III dzielnicy.

Kraków 31 października.

Demonstracja robotnicza. Wczoraj o godz. 10 przed południem odbyło się zgromadzenie ludowe w budynku teatru ludowego przy ul. Rajskiej, zwołane przez tutejszą partję socjalistyczną. Na porządku dziennym była sprawa reformy wyborczej do sejmu, oraz sprawa azylu. O reformie wyborczej mówili dr Emil Bobrowski i poseł Gross. Zaznaczywszy, że walka o reformę wyborczą, nie jest tylko walką robotników, ale walką szerokich mas ludowych, gnębionych 40 letniemi rządami konserwatystów, przedstawili mowcy obecny stan tej sprawy w sejmie i domagali się prawa głosowania do sejmu także dla kobiet, które w tej sprawie wysłały już przed kilku dniami deputację do marszałka kraju. Obaj mowcy oświadczyli, że masy robotnicze nie zgodzą się na reformę wyborczą, nadaną im drogą kompromisów, ale będą walczyć o 4 przymiotnikowe prawo głosowania.

Sprawę azylu referował p. Haecker. Mowca zaznaczył, że Galicja od czasu rewolucji w Królestwie była i być powinna punktem oparcia dla Królewiaków i to prawo schronienia było do tychczas przez władze przestrzegane. Dopiero w ostatnich dniach prawo to zostało przez policję naruszone przez aresztowanie Królewiaków, oraz przez zakaz urządzenia jubileuszu B. Limanowskiego, któremu policja zagroziła wydaleniem z granic państwa, jeżeli jubileusz dojdzie do skutku. Mowca w ostrych słowach napiętnował te nadużycia policji i oświadczył, że robotnicy staną zawsze na straży, ilekroć ze strony policji będzie tendencja w celu uszczuplenia praw konstytucyjnych.

Po uchwaleniu rezolucji, domagającej się 4 przymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu, ruszyli zgromadzeni śpiewając pieśni rewolucyjne ku rynkowi, skąd skierowali się w ul. Mikołajską, chcąc się dostać pod gmach policji. W ul. Mikołajskiej przerwali dwa razy kordon policji, która we większej sile zamknęła im drogę przy ul. św. Krzyża i zmusiła do odwrotu, Zebrani ruszyli więc pod pomnik Mickiewicza, gdzie po przemówieniu Hackera demonstracja się skończyła.

W obronie kościoła św. Salwatora. Kościół św. Salwatora na Zwierzyńcu, jeden z najstarszych u nas kościołów, pamiętający napady Tatarów i Szwedów, został w ostatnich czasach w niegodny sposób oszpecony. Sprawa ta tak się przedstawia: parcelę przylegającą bezpośrednio do muru kościelnego nabyło Tow. urzędników, budujące tam tanie domy urzędnicze. Magistrat zatwierdził plan budowy, nie wglądnąwszy należycie w tę sprawę, a budowniczowie pp. Wilczyński i Kramarski rozpoczęli natychmiast budowę w ten sposób, że tył domu, zlewy i miejsca ustępowe obrócone są ku kościołowi. Nic dziwnego, że zabolało to wszystkich parafjan, głównie obywateli Zwierzyńca; zabolało ich tem bardziej, że p. Wilczyński, jako ich radca miejski, powinien był ich przestrzedz, zanim budowę domu rozpoczął. We wszystkich gminach zaczęto radzić, w jakiby sposób usunąć budujący się dom. Wniesiono protest do komisji budowlanej, udano się w deputacji do prezydenta dra Leo, wreszcie po długich kłopotach zatrzymano budowę domu. Dziś jednak niema innej rady — tylko dom trzeba wykupić. Ale i ta sprawa natrafia na wielkie trudności: pp. Wilczyński i Kramarski zażądali za budujący się dom aż 25 352 koron, mimo, że rzeczoznawcy orzekli, iż mury te nie są absolutnie tyle warte, a niektórzy powiedzieli, że pp.: Wilczyński i Kramarski chcą na tym interesie zrobić około 10 tysięcy koron, co jest bardzo brzydko z ich strony. Dla obrony kościoła zawiązał się komitet kościelny i komitet obywatelski, który wczoraj obradował w tej sprawie i uchwalił wybrać komitet ściślejszy, który ma czuwać nad tą sprawą wraz z komitetem kościelnym, a sprawę wykupna owego domu uchwalono traktować na drodze konkurencji. Do komitetu ściślejszego komitetu zostali wybrani pp.: Sikora, Russek, Cendrowski, Matz i Wiśniowski. Nadto uchwalono po przybyciu prezydenta wysłać do niego deputację w tej sprawie.

Uczczenie Żeleńskiego. Onegdaj zjawiła się u bawiącego we Lwowie na zjeździe muzyków polskich znakomitego kompozytora Władysława Żeleńskiego deputacja wydziału „Koła muzycznego", celem wykonania uchwały Walnego Zgromadzenia, tj. wręczenia mu dyplomu na członka honorowego tego Towarzystwa. W imieniu deputacji przemówił kierownik artystyczny „Koła" p. Ignacy Fuhrman, kreśląc w paru słowach zasługi Mistrza dla muzyki polskiej, w uznaniu których zamianowało go Walne zgromadzenie członkiem honorowym. Wzruszony nestor muzyków polskich, zabrawszy głos dla wyrażenia podzięki, zaznaczył w swem krótkiem przemówieniu, że całe swe życie spędził idąc za wzorem Moniuszki, na pracy w kraju dla kraju, dla sztuki polskiej i że wzruszony jest dzisiejszym objawem uznania dla swej działalności. Wkońcu wyraził życzenie, że młoda polska generacja muzyczna, acz korzystając z wzorów obcych, niemieckich, nie zatraci cech muzyki narodowej polskiej przekazanych przez Moniuszkę.

Ze Związku inżynierów kolejowych. Na odbytem 22 października br. walnem zgromadzeniu krakowskiego oddziału Związku inżynierów kolejowych dokonano wyboru wydziału, w skład którego weszli inżynierowie: Z. Maywalt, starszy inspektor, jako prezes; J. Peltz, inspektor jako wiceprezes, F. Marie, inspektor, jako skarbnik; J. Hoszek, jako sekretarz: E. Bielański, F. Bitschan, K. Ciechanowski, F. Poss, S. Szurek, W. Winkler, jako wydziałowi; S. Howorka i E. Uderski do komisji lustracyjnej.

Z teatru miejskiego. W próbach pełna wdzięku komedja Fredry „Przyjaciele", która od lat nie ukazywała się na deskach scenicznych.

Teatr ludowy. W dzień Wszystkich Świętych dany będzie nokturn dramatyczny pt. „Klasztor w Sandomierzu". Będzie to pierwsze popołudniowe przedstawienie po cenach zniżonych (po 1 kor. i po 60 hal, parter 20 hal.).

Dowcipne awizo benefisowe. U wejścia do Teatru ludowego, tudzież z okna wystawowego cukierni Brzeziny bije napis o trzech słowach: ZGINĘŁA TEŚCIOWA BOŃCZY. Z daleka trudno dojrzeć, że przed pierwszem słowem i przed trzeciem umieszczono kilka, maczkiem napisanych wyrazów, objaśniających, że „we czwartek 3 bm. wodewil pod tytułem ZGINĘŁA TEŚCIOWA dany będzie na benefis BOŃCZY". A jużin dziska dziwowali się na mieście, co to za poczciwy zięć z tego p. Bończy, że szuka teściowej aż osobnemi ogłoszeniami, w których — niewiadomo smutek swój czy radość z tego powodu — wyraził krasnemi barwami kółeczek przeróżnych i kwiatów... Dowcipnie w ten sposób zaawizowany ów benefis pozwala domyślać się, że i we

czwartek nie braknie dowcipu, którym umie bawić oklaskującą go zawsze publiczność p. Bończa.

Spadł z kozła Józef Twardosz, dorożkarz, który jechał wczoraj w podhumorzonym stanie przez ulicę Kilińskiego — i odniósł wielką ranę na czole. Przewieziono go na Pogotowie ratunkowe, które go opatrzyło, a następnie jeden z kolegów odwiózł go dorożką do domu.

Awantury na dworcu kolejowym urządzali dzisiejszej nocy Andrzej i Kazimierz Kurkiewicze, masarze z ulicy Grodzkiej i krawiec Stanisław Lipiński, którzy w pijanym stanie zaczepiali pasażerów, popychali i bili po twarzach, policja zaś zachowywała się wobec nich zupełnie obojętnie, mówiąc, że to „obywatele". Niewiadomo więc, kogo teraz w Krakowie bać się należy: czy uliczników, czy też „obywateli"?

Z życia małżonków. Małżonkowie Szczepańcowie, zamieszkali na Stradomiu l. 6, wszczęli wczoraj ze sobą kłótnię, podczas której małżonek Jakób Szczepaniec dostał od swej czcigodnej połowicy naczyniem nocnem w głowę. Naczynie rozbiło się, a jego czerepy poraniły dosyć ciężko Szczepańca na twarzy i nosie. Odstawiono go na stację ratunkową, która rany oczyściła i opatrzyła.

Młody alkoholik. Wczoraj po południu wezwano Pogotowie ratunkowe na ulicę Blich, gdzie 14 letni Marjan Mleko leżał na bruku wskutek silnego zatrucia alkoholem. Po zastosowaniu odpowiednich środków ratunkowych Pogotowie odwiozło go do domu.

Nieszczęśliwa zabawa. Wczoraj wieczorem przywieziono na stację ratunkową 8-letniego Leona Skuzę, syna maszynisty kolejowego, który podczas przesuwania wózków, służących do przewożenia ziemi, został wózkiem uderzony w twarz, przyczem doznał wybicia pięciu zębów, rozcięcia wargi dolnej i silnego krwotoku z nosa. Pogotowie opatrzyło go i poleciło opiece domowej.

Intendantura I korpusu w Krakowie ogłasza rozprawę ofertową celem zapewnienia dostawy 2.000 cetn. metr. słomy do podściółki. Oferty należy wnieść przed dniem 1 11listopada br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 29 bm. do 6 listopada).

		miejski	ludowy
Poniedz.		Pna Maliczewska	Zaloty huzarów
Wtor.	po poł.	Wesele	Elga
	wiecz.	Zaczarow. koło	Królowa Jadwiga
Sroda	po poł.	Młyn i j. córka	
	wiecz.	Śmierć Iw. Gr.	Mazepa (cen.zniż.)
Czwartek		Makbet	Zginęła teściowa
Piątek		Pna Maliczewska	"
Sobota			Sufrażystki
Niedz.	po poł.		Panna żołnierzem
	wiecz.		Zginęła teściowa

Zbrodnia w Kusocicach.

Jeszcze nie przebrzmiało echo napadu w Ludwinowi, którego ofiarą padło życie robotnika Wojciecha Stolarza, który zginął od ran, zadanych mu przez nożowców, a już znowu podobną zbrodnię spełniono w sobotę wieczór pod Kusocicami za Podgórzem.

Sprawa ta przedstawia się w ten sposób: W sobotę wieczór wracali z Podgórza Szczepan Potanowicz, Antoni Kozak, Andrzej Chechłowski i Henryk Wydrych, rzeźnicy z Piasków Wielkich w towarzystwie Stanisława Markuca, 19-letniego parobczaka z Kusocic. Po drodze wstąpili do karczmy, gdzie zabawili jakiś czas na weselej zabawie i pijatyce. Następnie, zaopatrzywszy się jeszcze w wódkę na dalszą drogę, ruszyli w stronę Kusocic. Po drodze zaczęli robić przymówki Markucowi, że ma szczęście do dziewuch i narzeczyli „honor" jednej z nich. Ry cerski Markuc, podniecony nadto alkoholem, stanął w obronie swej damy, wszczął kłótnię z towarzyszami, podczas której dobył z kieszeni rewolweru i strzelił dwa razy. Przerażeni towarzysze Markuca rozbiegli się na wszystkie strony i schowali się do rowu przydrożnego.

W jakiś czas potem, gdy Markuc uszedł kilka kroków dalej, wypadli z tyłu na niego z nożami i zadali mu kilka ciężkich ran, poczem oddalili się. Markuc uszedł jeszcze parę kroków i runął do rowu, z którego nie podniósł się więcej. Wczoraj rano znaleźli przechodnie jego zwłoki, leżące w kałuży zastygłej krwi.

Natychmiast zawiadomiono o wypadku żandarmerję w Prokocimie i władze sądowe. Żandarmerja wdrożyła zaraz śledztwo za sprawcami i wszystkich już ujęła, komisja zaś sądowo-lekarska, która wczoraj zaraz wyjechała na miejsce zbrodni, zbadała, że śmierć nastąpiła wskutek przerżnięcia gardła.

W kieszeniach zabitego znaleziono rewolwer z trzema nabojami oraz flaszkę wódki.

Zwłoki przewieziono do kostnicy na cmentarzu podgórskim, a zabójcy odstawieni zostali do więzienia sądowego w Podgórzu.

Zaduszki w Krakowie.

Tłumy ciągną w stronę cmentarza. Idźmy ich szlakiem. Mijamy rogatkę. Po obu stronach drogi rozłożyli się żebracy. Pokazują co mają „najlepszego" niewidome oczy, połamane nogi, zapadłe piersiowe klatki. „Zdrowaś Marjo" kłóci się z piskliwym głosem przekupni. Ot, jakiś dowcipny andrus zachwala swój towar:

— Klawe świece, kiawe.

— Jo mom klawsze, prosze dobrodziejki — robi mu konkurencję kolega.

— Widzisz skicia, nie kupi ta.

Zamiast odpowiedzi pada przekleństwo.

Siedzące pod murem żebraczki dodają tonem refleksji:

— Sam pies na paździźu nie leży, a drugiemu nie da,

Idźmy dalej.

W bramie ścisk. Z nadwerężonemi kośćiami dostajemy się na aleę główną. Niema nic głupszego.Szablon w oświetleniu,ubraniu i w kweście. Zbaczamy w kierunku cmentarnego ogrodzenia:

Zapadła nie odarniowana, mogiła. U stóp jej klęczy kobieta z dzieckiem na ręku. Dwa miesiące temu umarł jej mąż. Na grzalicę...

Przyszła by choć cichem westchnieniem, ulżyć na cmentarnej samotności.

Dziecko patrzy na matkę, bierze w drobne rączyny kosmyk włosów i bawi się z uśmiechem. Szczęśliwe...

Opodal inny obrazek.

Dwaj chłopcy usiedli na ławce i tulą się ku sobie. Dziecinne rączki splotli koło szyji i trwają tak zapatrzeni w błędny płomyk świeczki na grobie rodziców. Ciotka odeszła ich na chwilę. Zostali sami z mogiłą rodziców. Siedzą bez ruchu. Naraz młodszy przypomina coś sobie widocznie i płacze. Kryształowa łza toczy się po dziecięcej twarzy...

Cmentarz samobójców. Tuli ich zwykła, szara, nie poświęcona ziemia. Samotni duchem odeszli z życiowej niemocy, samotni leżą w spokoju śmierci. Nie wszyscy. Bo oto widać cień młodzieńca. Nerwowym ruchem stara się utrzymać napływające łzy. Naprożno. Przed oczyma zjawia się ona, niewinna.

Przyjechał z zamorza, „by szczęście jej przynieść, a ona odeszła. Młodzieniec łka...

Zapada zmierzch. Światła nabierają nowego blasku i mocy, ukojenie zawita w rozełkane dusze...

Grób powstańców. Polegli za wolność, za ojczystą ziemię. Niewielu ich tam leży. Ta garstka szczęśliwa, inni na krańcach świata skonanie znaleźli. Przy grobie tłumy. Pieśń bólu i skargi płynie w niebiosa: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie"...

S. J.

Jak powstała uroczystość Wszystkich Świętych.

Mniej więcej w r. 25-ym przed Narodzeniem Chrystusa Pana, obywatel rzymski Marek Agryppa, wybudował w Rzymie własnym kosztem wspaniałą świątynię, przeznaczając ją na cześć swego wielkiego teścia i monarchy, cesarza rzymskiego Augusta. Ówcześni pogańscy Rzymianie uważali bowiem swoich bohaterów narodowych za półbogów i nieraz jeszcze za życia oddawali im cześć religijną.

Cesarz August jednak, mimo całej swej potęgi, nie chciał, aby poddani czcili go jak Boga, dlatego nie przyjął ofiarowanego mu zaszczytu. Nowa świątynia przeto poświęcona została nowemu bożkowi wojny, Marsowi, na podziękowanie za zwycięstwa, które cesarz August odniósł nad swoimi nieprzyjaciółmi. Później zaczęto do tej świątyni wstawiać posągi wszystkich bożyszcz, jakie tylko znano w Rzymie. Stąd też z czasem gmach ten nazwano z grecka Panteonem, czyli przybytkiem wszystkich bogów.

Kiedy chrześcijaństwo po trzechwiekowem prześladowaniu wyszło nareszcie z rzymskich podziemi i stało się religją państwową, cesarze rzymscy kazali niszczyć i usuwać zabytki pogańskie, żeby lud tem prędzej nakłonić do przyjęcia prawdziwej wiary. Powszechnej tej zagładzie byłby uległ i Panteon, oszczędzono go jednakże dla niezwykle pięknej budowy i dla bogactwa ozdób. Wyrzucono tylko z niego posągi bożków, a bramy jego zamknięto.

Na początku siódmego wieku cesarz Fokas ofiarował tę starożytną świątynię ówczesnemu papieżowi Bonifacemu IV, a tenże zamienił ją na dom Boży. Wśród wspaniałej uroczystości, przy udziale całego duchowieństwa i ludu rzymskiego, poświęcił ją sam Papież na służbę Bożą, pod wezwaniem Najśw. M. P. i wszystkich świętych męczenników, w dniu 13 maja 609 roku. W wigilję tego dnia wydobyto z katakumb i z cmentarzy rzymskich wielką ilość kości i relikwii świętych męczenników i na 28 wozach pięknie ozdobionych przewieziono je na miejsce nowego spoczynku do świątyni nowego Panteonu.

Świątynia ta utrzymała się do naszych czasów i należy do najwspanialszych ozdób Rzymu. Zbudowana w kształcie półkuli, jest prawdziwem arcydziełem sztuki budowniczej, niema w niej bowiem ani jednego filaru, ani też okien. Światło dzienne wchodzi do niej przez otwór oszklony, znajdujący się u szczytu kopuły.

Papież Bonifacy IV rozporządził, aby corocznie w dniu 12 maja obchodzono w Rzymie pamiątkę poświęcenia tego kościoła, a tem samem dał początek późniejszej uroczystości Wszystkich Świętych. Przez dwa wieki następne, wspólne święto wszystkich błogosławionych mieszkańców nieba znano tylko w Rzymie i w najbliższej jego okolicy. Dopiero w roku 836 zaprowadził je w swoim kraju król francuski, Ludwik Pobożny, na życzenie papieża Grzegorza IV, który także uroczystość tę przeniósł z maja na dzień 1. listopada. Od tego czasu święto to rozpowszechniło się w całym Kościele katolickim.

Dzieje Zaduszek.

Kościół katolicki obchodzi w dniu 2 listopada święto umarłych, czyli tak zwany Dzień Zaduszny. Myliłby się atoli ten, ktoby sądził, że święto to zostało zaprowadzone dopiero za czasów chrześcijaństwa. Badacze starożytni opowiadają, że na setki lat przed przyjściem na świat Pana Jezusa, ludy starożytne obchodziły uroczyście święto umarłych. Kościół, ustanawiając dzień modlitwy za wszystkie dusze zmarłych, dawny zwyczaj pogański oblókł tylko w chrześcijańską szatę.

U pogan, którzy nie znają prawdziwej wiary, panuje jednak zwyczaj modlenia się za zmarłych, gdyż prawie wszystkie ludy wierzą w życie pozagrobowe. Z tego też względu u Indjan panuje zwyczaj, że żony zabijają się na grobach mężów, aby im być towarzyszkami jeszcze i na tamtym świecie.

U nas, Słowian, w dawnych czasach oprócz żony lub branki, do mogiły niebosczzyka kładziono konia i zbroję, aby i nadal mogła służyć swemu panu.

Pogańskie niegdyś Litwa i Żmudź obchodziły w końcu jesieni uroczystość Dziadów, poświęconą pamięci zmarłych swych przodków. Zgromadzano się wtedy na cmentarzach, gdzie z największą uroczystością i powagą, osłonięta jakąś straszną tajemnicą, zastawiano na mogiłach potrawy i napoje, wśród różnych modłów i zaklinań. Wszystko to dowodzi, że nawet w nieoświeconem pogaństwie były pojęcia o życiu przyszłem, a nawet pewne dni roku poświęcano samej tylko pamięci umarłych.

Kościół katolicki, szanując wszystko, co szacunku godne, nie mógł nie pochwalić tej ogólnej wiary ludów w przyszłość i obcowanie z duszami, a nawracając one narody, już mu łatwiej było je przekonać o życiu pośmiertnem i nieśmiertelności. Aby zaś nowonawróconych bardziej przywiązać do prawdziwej nauki, pozostawił uroczystości, uświęcając je tylko po katolicku.

Opat Kluniacki przeznaczył w r. 998 na uroczystość owe dzień 2 listopada.

Zapewne, że nigdy w roku ludność nie wygląda poważniej i smętniej, jak w owym dniu. Już w wigilję przejmują do głębi duszy żałobne nieszpory i ów katafalk w oczach ludu wznoszony na środku kościoła. A podczas procesji, gdy kapłan kropi święconą wodą, kogóż nie przejmie dreszcz na te słowa: „Dzień, on dzień gniewu Pańskiego«.

Nazajutrz, to jest w sam Dzień Zaduszny, snuje się od rana zamyślony lud po kościołach, lecz zamiast pogańskich uczt i pijatyk, na grobach katolików modli się wspólnie za nich, aby im Bóg darował kary czyśćcowe. Każdy rozdaje biednym jałmużnę, na jaką go stać, aby ci modlili się za zmarłych.

Kapłani, w pośrodku wiernych swych braci, wznoszą za dusze zmarłych najczystszą ku niebu ofiarę, modlą się i innych do modlitwy zachęcają.

Wśród ludu, w niektórych okolicach, krążą bardzo ładne podania o Dniu Zadusznym. Opowiadają na przykład, że dusze zmarłych o jednej godzinie zbierają się razem do parafialnego kościoła, gdzie na modlitwie krótkie chwile spędzają, wolne będąc od mąk, jakieby przez ten czas cierpieć musiały.

W innych stronach krąży podanie, że w dniu tym około północy, same światła zapalają się w kościele, organy zaczynają grać a zmarli śpiewają nabożne pieśni. Za chwilę wychodzi duch zmarłego księdza i odprawia Mszę świętą. Nikt z żywych nie śmie zakłócić ich modlitw pobożnych.

To samo podanie mówi, że pewna dziewczyna, wiedziona ciekawością, poszła w Noc Zaduszną do kościoła. Gdy ją tam duchy spostrzegły, rzuciły się na nią, aby ją rozszarpać. Dziewczyna w nogi, a duchy za nią. Wylękniona zrzuca z siebie części ubrania a duchy rozszarpują je na części. Gdy już miały dopaść uciekającą, uderzyła dwunasta a duchy znikły.

Telegramy.

(*Telefonem od naszych korespondentów*).

Burzliwe zgromadzenie.

Praga 31 października (tel. wł.) Na wyspie św. Zofji odbyło się wczoraj zgromadzenie wolnomyślnych, na którem mieli przemawiać dr. Ofner z Wiednia, prof. Masaryk, prezes czeskiego klubu wolnomyślnych Bartosek i literat Berger z Wiednia. Kiedy Berger zaczął mówić o hiszpańskim rewolucjoniście Ferrerze komisarz policji rozwiązał zgromadzenie.

Z tego powodu powstał ogłuszający krzyk; policja wkroczyła do sali. Wywiązała się bójka między nią a zgromadzonymi. Wiele osób aresztowano za okrzyki, wznoszone na cześć Ferrera.

Rekonstrukcja gabinetu.

Wiedeń 31 października (tel. wł.). Pokazuje się, że wieści o grożącem przesileniu z powodu wypłat gotówką były manewrem na wywarcie presji. Na wczorajszej konferencji referentów postanowiono podjąć rokowania bankowe z obu ministrami skarbu. Porozumienie nie zostało udaremnione a wczorajsze posłuchanie Khuena-Hedervarego u cesarza nie miało znaczenia krytycznego.

Budapeszt, 31 października (tel. wł.). „Budapesti Hirlap" donosi, że monarcha uznaje stanowisko Khuena-Hedervarego, które jest zgodne z życzeniami Bienerta. Minister skarbu Biliński opiera się wszelkim porozumieniom i dlatego przesilenie gabinetowe w Austrji musi nastąpić. »Budapesti Hirlap« uderza na postępowanie ministra Bilińskiego, że pomylił ministra skarbu Lukasca.

Pismo podnosi, że Biliński wbrew swoim obietnicom dał austrjackim referentom fachowym odmienne instrukcje, ubiecał on Lukacsowi, że referenci będą obradowali co do formuły wypłat w gotówce, tymczasem austrjaccy referenci oświadczyli, że mogą jedynie rozprawiać o kwestji bankowej.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Z teatrów.

»Panna Maliczewska« — Gabrjeli Zapolskiej.

Smutnem jest życie panny Maliczewskiej; wypełnia je jedynie pustka i ta pewność, iż nigdy inaczej i lepiej być nie może. Biedne dziecko! ku słońcu mu się dusza rwała, ku ideałom, ku wysokim srebrnym szczytom, a zepchnięto je w kałużę błota; z ciemnych suteryn do światła się garnęło a brutalne życie ściągnęło je w większą jeszcze ciemność; szara ptaszyna śmiałym lotem w błękity szybować chciała a tu straszna vis major skrzydła jej złamała i do ziemi przykuła; artystką chciało być to biedne dziewczę a tu bezwstydni ludzie metresą ją zrobili. Smutnem jest jej życie tembardziej, iż nie ma ludzi, coby biedną tą istotą się zajęli, coby sierotę pozostawioną wartkim falom życia otoczyli opieką. I życie jej popłynie w dal niezmiennie, póki ciało jej będzie przedstawiać jakąś wartość; przechodzić będzie z rąk jednego mężczyzny do drugiego, aż postra dawszy zdrowie, umrze gdzieś w zakładzia dla nieuleczalnie chorych. Oto los, który ne pewno czeka w przyszłości pannę Maliczewską.

Za marny grosz statystując w operze wraca codziennie późną nocą do „mieszkania" praczki w suterenach i roi złote sny o „rolach", które grać będzie, o sukcesach i laurach, jakie ją czekają. A tymczasem wokoło niej tworzy się obręcz żelazna, która ścieśniając się coraz bardziej rzuci ją w końcu na pastwę rozbestwionego starego rozpustnika. Nie pomoże chwilowy odruch, szarpnięcie się człowieka, co widzi przed sobą przepaść; przeznaczeniem losu ulegnie tym fatalnym wypadkom, które zniweczą w niej godność kobiety. Czasem tylko zbudzi się w niej świadomość złego i wyrwie się jej z ust, straszne: »Psia krew! to już tak przez całe życie!« Ale wtedy będzie już za późno!

Czy winną jest panna Maliczewska, że jest taką, do której przychodzi się tylko wieczorem? od której wychodzi się z zachowaniem wszelkich środków ostrożności? z którą jedzie się powozem szczelnie zamkniętym?

Problemu tego Zapolska nie rozwiązuje, ale przedstawiając stosunki i środowisko ludzi, w jakiem panna Maliczewska żyć jest zmuszona, wskazuje niedwuznacznie na motywy, które złożyły się na to, aby z niewinnego dziecka zrobić ladacznicę. Niedwuznacznie też chłoszcze biczem satyry jednostki, które w sposób nieumiejętny, a naiwny z ustami pełnemi pustych frazesów, zabierają się z miną wielkich znawców do rozwiązywania wielkich życiowych zagadnień. Praca takich społeczników nie uratuje nikogo.

Dramat tego opuszczonego dziecka przedstawia Zapolska rysunkiem, który nie każdemu może się podobać; jeżeli więc podczas akcji na scenie tu i ówdzie zerwał się z widowni okrzyk: »ach jakież tu brutalne — jakież to brzydkie«, to z tego wnosić można, iż publiczność nie zbyt lubi patrzeć na życie bez osłonek. Ona woli, by wszystkie ujemne strony życia ukrył autor gdzieś za kulisami, a na scenę dał rzecz, któraby odpowiadała estetycznemu jej smakowi.

Zapolska do rzędu tych twórców nie należy.

Autorka „Panny Maliczewskiej" posiada przedewszystkiem wielki talent obserwacyjny. Najdrobniejszy szczegół, po którym ślizga się wzrok każdego innego, ona zauważy i bez względu na to, czy będzie on miał cechę mniej lub więcej brutalną, nie zapomni o nim przy wprowadzeniu na scenę danego osobnika. Takimi to szczegółami i szczególikami zaobserwowanymi w życiu, określa w swych sztukach ściśle i prezycyjne postaci.

Tak też i w »Pannie Maliczewskiej«. Pominąwszy już samą bohaterkę dramatu, mamy szereg osób, stanowiących tło, na którem rozgrywa się smutny dramat dziewczyny. Wszystkie one są już w opracowaniu literackiem postaciami skreślonemi dobitnie, jasno, zdecydowanie. Skutkiem właśnie takiego wycieniowania w szczegółach pozostaje dla aktora praca więcej z zakresu techniki, aniżeli intuicji, praca polegająca jedynie na uwypukleniu charakterystycznych ich rysów.

Wykonawcy sobotniej premjery trafili też odrazu w zasadniczy ton postaci. Tak p. Zarzycka, grająca tytułową rolę, jak i ci, co odtwarzali jej środowisko, uchwycili te wszystkie charakterystyczne rysy, które złożyły się na całość prawdziwie udatną. P. Zarzycka uwydatniła w Maliczewskiej, zwłaszcza w akcie pierwszym, momenty niewinnej naiwności i prostoty, rzuconego w niebezpieczny wir życia dziewczęcia. W akcie zaś drugim i trzecim przeważył pierwiastek determinacji, po godzenia się pozornego z fatalnym swym losem, pogodzenia się, które przerywa od czasu do czasu jakaś reminiscencja, jakiś żal za utraconą niewinną młodością. Pierwsza to większa rola p. Zarzyckiej, ale rola, która ją odrazu postawiła w należnem jej świetle i uprawniła do powierzania jej ról pierwszorzędnych, naturalnie w repertuarze dla niej odpowiednim.

Charakterystycznymi rysy odtworzyli p. Siemaszko i p. Józef Węgrzyn obydwóch Daumów. Jeden podkreślił zasadniczy czynnik gburowatości i skąpstwa, drugi studencki zapał i iście studencką nieśmiałość. Dwie kobiety jednego mniej więcej typu: a to Michasiową i praczkę doskonale reprezentowały panie: Krysińska i Mielnicka. Na osobną wzmiankę zasługuje p. Miarczyński za udałą sylwetkę sekwestratora sądowego. a nadto p. Jarmiński za Kuleszę. Całość wyreżyserowano bez zarzutu, zwłaszcza w scenach wizyty studenckiej.

St. Niemiec.

„Książę Radziwiłł, Panie Kochanku".

Jakoś ospale szło premjerowe przedstawienie tej szczeropolskiej komedji Kraszewskiego. Tyleśmy się naczytali zkądinąd o tej niezwykłej postaci księcia „Panie kochanku" i o jego otoczeniu — że w wykonaniu sceny ludowej wydawał nam się jakoś nie swój, jakoś nie ten sam. Prawdopodobnie na artystów działały deprymująco pustki na sali — bo nasza publiczność takich sztuk nie lubi! — ale gdyby nawet, to i tak czuło się, że się coś rwie, że większość ról jest recytowana za suflerem (właściwie za suflerką) — a prawdziwa gra występuje tylko u pewnych aktorów i to w pewnych tylko momentach, gdy ostatecznie podniecenie temperamentowe przychodzi. Wina tego wszystkiego leży prawdopodobnie w tem, że w Teatrze ludowym od pewnego czasu urządza się gonitwę jednej premjery za drugą, których nieraz nawet trzy wypada na jeden tydzień, w takich warunkach trudno naturalnie mówić o efektach artystycznych, kiedy przedewszystkiem są na oku... kasowe. Przykre to refleksje, ale ostatecznie trzeba było je wypowiedzieć, bo zbyt drogą nam jest instytucja Teatru ludowego, by módz się patrzeć obojętnie na zanik jej rozwoju.

Sprawiedliwość każe jednak wspomnieć i o pewnych dodatnich stronach sobotniego wieczoru. Bardzo miłą taką niespodziankę sprawił p. Tatrzański jako zawadyjaka Syruć poraz pierwszy dostała się mu tego rodzaju rola i wyszedł z niej zwycięsko. Także całkiem bez zarzutu był p. Czarnowski. Dyr. Rygier, umiejący bardzo dobrze nosić kontusz szlachecki i doskonały w scenach wybuchowych, nie zadowalał w grze potocznej i w szczegółach jej anegdotycznych. Pani Gajewska dała chyba karykaturę książęcej siostry, generałowej. Panna Żarlińska nienaturalna była i za patetyczna.

wlw.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.